Nr. 58. Kraków, Wtorek dnia 13. Marca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8. kwartalnie złr. 4. miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Listy z miasta.

X.

Kraków 8 marca.

W Niemczech i Francji, w bardzo wielu miejscowościach istnieją towarzystwa, mające na celu upiększenie miast. Na taką opiekę zasługuje oddawna Kraków, a towarzystwo w tym kierunku działające, powinno rozszerzyć swój zakres działania. Podniósł niemało Kraków mąż wielkiego serca, filantrop w całem tego słowa znaczeniu, prof. dr Henryk Jordan, tworząc park dla dziatwy ku jej rozweseleniu i nauce przyczem ozdobił go licznemi pomnikami. Otóż Towarzystwo przyjaciół upiększenia miasta powinno przynajmniej w tym drugim kierunku wstąpić w jego ślady, i postawić pomnik pierwszemu autonomicznemu prezydentowi i sławnemu lekarzowi polskiemu, którym był śp. Józef Dietl, a ponieważ tenże zastrzegł sobie, żeby pomnik nie stał na placu publicznym, więc możnaby go ustawić w ulicy Dietla, a zaś na drugim jej krańcu należałoby uczcić pomnikiem pamięć wnioskodawcy, zasypania koryta starej Wisły i hojnego ofiarodawcy dla gminy m. Krakowa, śp. Walerego Rzewuskiego. Uzupełniając składki już istniejące, pomnik Dietla stanąćby mógł już w lecie 1895 r. Towarzystwo upiększenia miasta mogłoby się zająć utworzeniem dalszych spacerów, przez obsadzenie ulic i placów drzewami w Krakowie i powinnoby wysadzić drzewami drogę prowadzącą na cmentarz. Na ten ostatni cel ofiarował prof. dr Paweł Popiel znaczną kwotę. Brak nam dotąd altan, a w wielu miejscach nawet i ławeczek; na skromny pomnik napróżno dotąd czekają: serdeczny śpiewak krakowski Edmund Wasilewski i lirnik mazowiecki Teofil Lenartowicz. W pobliżu teatru niechby stanęły popiersia: hr. Fredry ojca i syna, Jana Nepomucena Kamińskiego, Korzeniowskiego, Blizińskiego, Kraszewskiego, Bałuckiego i tych wszystkich, którzy na to zasłużyli. Już dziś należałoby pomyśleć o posadzeniu grupy drzew w miejscu, gdzie ma w Rynku stanąć pomnik Kościuszki. Dla wielkich zasług ul. Strzelecka powinna być przezwana ul. Jakubowskiego (Macieja Leona) za założenie szpitala dla dzieci św. Ludwika. W grobie zasłużonych na Skałce jedyne miejsce dla śmiertelnych szczątków Juljusza Słowackiego i Fryderyka Chopina. Kościół P. Marji powinien nareszcie doczekać się zupełnej tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz restauracji, a z gruzów niechby się podniosły liczne kościoły na Kazimierzu, będące dziś, jakby na urągowisko, składami żelaza.

Tak małe gminy wyznaniowe żydowskie, jak Biała i Bielsko mają bogate domy modlitwy w stylu maurytańskim, tymczasem żydzi w Krakowie zadawalniają się 110 domami modlitwy, brudnemi, niewygodnemi, które swemu celowi bynajmniej nie odpowiadają.

Kończąc moje uwagi, polecam szczególnej opiece cmentarz krakowski, który przechowuje zwłoki tylu niegdyś sławnych i zasłużonych mężów w mieście i narodzie, a polecam go takiej opiece, jakiej nie podołają nigdy płatni urzędnicy, lecz tylko towarzystwa prywatne, humanitarne. Takie towarzystwo zająćby się powinno nie tylko dróżkami i ścieżkami, lecz co ważniejsze, utrzymaniem grobów i pomników tych zmarłych, których krewni albo już wymarli, albo nie mieszkają w Krakowie.

Listy moje, wiem to sam najlepiej, nie przyniosły nowych myśli, a sprawy w nich poruszone były już niejednokrotnie przedmiotem rozpraw publicznych. Szło mi tylko o to, aby je ująć w całość, jeżeli zaś wywołają krytykę i dyskusję, będzie to prawdziwą przyjemnością dla piszącego, który miłując szczerze Kraków, począwszy od lat dziecięcych, chciałby to ukochane miasto widzieć na najwyższym stopniu rozwoju.

A więc *viribus unitis* dążmy do podniesienia Krakowa, sala zaś Rady miejskiej niech nie będzie areną drobiazgowych sporów i walk partyj politycznych, lecz siedzibą wielkiego stronnictwa gospodarki miejskiej, któreby miało na celu wzrost i świetność naszego grodu starożytnego.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Dzienniki zagraniczne opowiadają jeszcze szeroko i długo o bombie na Monte-Citorio w Rzymie, atoli telegramy i listy z wiecznego miasta do tej chwili nic nowego nie przyniosły, nad szczegóły w różnej formie, te same w gruncie rzeczy, które na tem miejscu podaliśmy w ostatnim numerze. Policja włoska śledzi pilnie, przetrząsa mieszkania rozmaitych ludzi, bada aresztowanych w popłochu po zamachu, jednakże nic nie znajdując podejrzanego, wszystkim wraca wolność. Ani rusz natrafić na ślad istotnego sprawcy zbrodni, która cudem nie pociągnęła za sobą wielu ofiar, gdyż wśród kilku rannych ciężko, jeden tylko, jak wiadomo, zginął, a z innych dwom śmierć w oczy zagląda. A przecież straszniejsze mogły były być skutki wybuchu bomby. Niewątpliwie w gruzach pałacu parlamentu mogli wyginąć wszyscy obecni posłowie, więc ojcowie rodzin; a chyba, że zbrodniarz czy zbrodniarze szaleni nie mieli innego zamiaru. O co szło im w tej myśli piekielnej, rzecz już znana. Tą zbrodnią mieli skłonić Izbę do odmówienia rządowi zezwolenia na sądowe ściganie anarchisty De Felice Giuffrida. Izba ocalała w zamachu i na drugi dzień po wypadku dała swoje zezwolenie. Poseł ten, któremu prokurator zarzuca winę sprzysiężenia na spokój królestwa i podburzania do wojny domowej, został aresztowany jeszcze podczas styczniowych rozruchów na Sycylji i od tej chwili nieprzerwanie znajduje się w więzieniu; ta zatem uchwała Izby poselskiej, pozwalająca władzom scigać sądownie deputowanego-anarchistę, nie jest niczem innem, jak tylko upoważnieniem do zatrzymania go nadal w śledczem więzieniu. Podobnie jak w ostatnich miesiącach w Paryżu „mściciele“ Vaillantów bombami straszyli władze i sądy, gdy miano jaki wyrok wydać na głowę „bohatera“ tak i dziś anarchiści włoscy uciekają się do tych samych środków, gdy w parlamencie ma zapaść uchwała nieprzychylna jednemu z ich prowodyrów lub towarzyszów. Oto anarchia i anarchia wiecznie i wszędzie, oto choroba społeczna, gangrenująca społeczeństwa, które, jak zbawienia, wyczekują lekarza, by raz na zawsze zagoił te rany otwarte...

Nie są lepsze wiadomości z nad Tamizy. Tam anarchiści wprawdzie jedną bombę dopiero rzucili (w Greenwich), co na karb lodowatej krwi w żyłach Anglików wziąćby można, atoli ruch anarchistyczny zakreślił u nich już szerokie kręgi, nurtuje powoli i głęboko zapuszcza korzenie w grunt Brytanji. Przypominają sobie czytelnicy odkrycie klubu „Antonomy“ w Londynie. Otóż bliskie już rozwiązanie tego stowarzyszenia będzie miało nieposlednie znaczenie; związek ten bowiem posiadał nielada organizację, stosunki i wpływy. Klub dzieli się na grupy: niemiecką, czeską, holenderską, francuską i angielską; ta ostatnia zwała się grupą dobra powszechnego. Najliczniejszą była niemiecka, w której rękach też właściwie kierunek klubu pozostawał. Skromne na pozór było zadanie grupy angielskiej: wydawnictwo ulotnych pisemek i dawanie odczytów. „Autonomy“ pozostawał w ścisłych stosunkach z klubami „Graffton-Hall“, „Naprzód“, komunistów, skandynawskim i z potężnym klubem międzynarodowym robotniczym. Przy klubie była, jak zwykle, restauracja, w której od czasu do czasu odbywały się koncerty a nawet zabawy z tańcami.

Nie zdawałoby się prawdopodobnem, żeby w takim zwykłym lokalu klubu znajdowały się materjały wybuchowe, lub choćby tylko niebezpieczne pisma, a jednak policja wszystko to przy rewizji znalazła. Przy tej sposobności poznano tajne pismo *Indicateur anarchiste* (przewodnik anarchistyczny), a numer znaleziony podawał właśnie jak najdokładniej sposób przyrządzania nabojów dynamitowych, nitro-glicerynowych, nitro-benzynowych i t. p., a szczególny nacisk kładzie autor recept, na posługiwanie się małemi ilościami, tak małemi, by je mogło dziecko unieść. Bourdin zaniechał snać tego przepisu i stąd jego fiasco w parku wielkiego obserwatorjum. *Przewodnik* radzi przedewszystkiem burzyć dynamitem gmachy publiczne, parlamenty, ratusze, koszary, więzienia, klasztory i kościoły. Chrześcijanie nie oszczędzali pogańskich świątyń, chociaż to były klejnoty sztuki budownictwa; to też i anarchia zniszczy wszystkie pomniki dzisiejszego przestarzałego świata, aby na ich gruzach wznieść nowe dzieła sztuki, które przewyższą tamte pięknością, bo je stworzy genjusz wolnej ludzkości. Takie są zapatrywania anarchistów. Komentarze zbyteczne.

Onegdaj francuski mąż stanu, Barthélemy Saint Hilaire, oświadczył się wobec jednego z redaktorów londyńskich *Times* stanowczo przeciw całkiem nienaturalnemu sojuszowi franko-rosyjskiemu, który, zdaniem jego, byłby dla cywilizacji niezmierną klęską. Jakżeż bowiem, mówił znakomity uczony, Francja republikańska, naród, który szedł zawsze na czele postępu, może się łączyć z zacofaną i despotyczną Rosją? Tylko druga zyskałaby na potędze, podczas gdy pierwsza, której płaszczenie się przed barbarzyńskim północnym kolosem już dziś budzi pogardę w świecie cywilizowanym, musiałaby postradać re-

sztę znaczenia i szacunku. Na najszerszy poklask zasługują takie słowa; niejednokrotnie też na tem miejscu to samo objawialiśmy przekonanie, a nawiązując dziś do tego, cośmy powiedzieli w ostatnim naszym artykule wstępnym, możemy śmiało dodać, że entuzjazm dla Rosji tak już chłodnie we Francji, iż niedługo, a nad Sekwaną rozlegnie się miast okrzyków *Vive le tsar!* dawny okrzyk znany: *Vive la Pologne!*

Z dyskusyi Sejmu pruskiego nad etatem ministerstwa oświecenia zaznaczyć należy, iż kiedy nastąpiły obrady nad pozycją 100,000 m. na stypendja dla studentów niemieckiego pochodzenia, celem późniejszego ustanowienia ich w dzielnicach polskich, poseł ks. dr. Jażdżewski wniósł o skreślenie tej propozycji, jako krzywdzącej ludność polską.

Propozycją tę jednak przyjęto. Za wnioskiem posła Jażdżewskiego głosowało tylko Koło polskie i centrum.

Przy obradach nad tytułem „wyższe zakłady naukowe" zażądał poseł ks. Jażdżewski większego uwzględnienia nauki języka polskiego w gimnazjach w dzielnicach polskich. Przedewszystkiem dla literatury polskiej należy osobne ustanowić lekcje. W tym celu powinien rząd wszystkich polskich nauczycieli gimnazjalnych, których przeniesiono do zachodnich prowincji, powołać znowu do gimnazjów w dzielnicach polskich.

Minister oświecenia Bosse odpowiedział, że w wyższych zakładach naukowych udzielaną jest obowiązkowo nauka języka polskiego ogółem w 16 — 17 lekcyach tygodniowo. Zdaniem jego, zupełnie to wystarcza. Na lekcyach tych większy obecnie kładzie się nacisk na praktyczną konserwacją i pisanie polskie aniżeli na literaturę. (!) Obojętną jest, czy tej nauki udziela nauczyciel Polak, czy nauczyciel niemieckiej narodowości, który nie umie po polsku(!). Zresztą, zauważył minister, że wielu nauczycieli gimnazjalnych, o ile na to pozwoliły stosunki, przeniósł do polskich dzielnic.

Ustawa o traktacie handlowym niemiecko-rosyjskim, została, jak wiadomo, przyjętą. Za artykułem I. okazała się ogromna większość 200 głosów przeciw 146, a głosowały za nim oba stronnictwa wolnomyślne, ludowe, południowo-niemieckie, narodowo-liberalni. Polacy, Delfowie i Alzatczycy, socjaliści i większość centrum. Przy uchwalaniu innych artykułów była większość mniejsza cokolwiek, wielu bowiem Polaków i socjalnych demokratów od głosowania się wstrzymało. Z dyskusji w komisji nad traktatem handlowym zaznaczyć należy oświadczenie posła Kościelskiego, który podczas dyskusji i polemiki pomiędzy sekretarzem stanu bar Mirbachem a p. Bachenau, oświadczył, że jest wprawdzie zwolennikiem traktatu handlowego, ale z powodu że uchwalone tymczasem zniesienie taryfy strefowej, niesłychanie ważnej dla WKs. Poznańskiego, pogorszyło ogromnie położenie, stanowczego wotum swojego oddać jeszcze nie może. W końcowej dyskusji oświadczył jednak ks. Radziwiłł, imieniem Polaków, że jakkolwiek trudno im było się zdecydować, przecież za traktatem głosować będą. Tak się też stało.

Wśród dyskusji nad budżetem nadzwyczajnym dla marynarki zaszedł komiczny wypadek. Antysemista poseł Böckel przemawiał z miejsca, zajmowanego stale przez ks. Radziwiłła, oświadczając stanowczo przeciwko przedłożeniu rządowemu. Na to energicznie zaprotestował poseł Kościelski, robiąc uwagę Böcklowi, żeby mów podobnych z miejsc polskich nie wygłaszał. Przy głosowaniu imiennem, gdy wywołano nazwisko Kościelskiego, a ten był nieobecnym, zawołał ktoś głośno „Admiralski!", co prezydent Izby natychmiast zganił. Odezwanie się to wywołało w sali ogromną wesołość, nazwisko to zaś zawdzięcza Kościelski zamiłowaniu swemu do marynarki, z powodu czego grasuje nawet złośliwy dowcip, że Kościelski na Gople swoją flotylę utrzymuje.

Tym razem jednak dowcip ten uchyla się, albowiem stronnictwo p. Kościelskiego nie jest za budową nowych pancerników.

Poseł Kościelski.

Depesza onegdajsza doniosła nam o złożeniu mandatu do parlamentu niemieckiego przez posła Kościelskiego. Jest to wypadek w stosunkach naszych pod zaborem pruskim pierwszorzędnego znaczenia, zasługujący na bliższe zastanowienie się, z powodu, że poseł Kościelski był przedstawicielem polityki Koła polskiego w parlamencie niemieckim, a uważany za osobistego przyjaciela cesarza Wilhelma i mający znaczny wpływ w kołach parlamentarnych i sferach rządzących.

Powodem zaś ustąpienia posła Kościelskiego z areny parlamentarnej nie jest bynajmniej ani sprawa traktatu handlowego z Rosją, ani nawet kwestja uchwalenia nadzwyczajnego budżetu dla marynarki, jakkolwiek zachodziła tu istotnie różnica zdań pomiędzy nim a innymi posłami polskimi, ale rzecz wagi większej, kwestja wprowadzenia do szkół języka polskiego, przyrzeczona Kościelskiemu przez czynniki decydujące, a niedotrzymana. Jak wiadomo, oświadczył niedawno w parlamencie minister oświaty, dr Bosse, że dalszych koncesyj, tj. wprowadzenia języka polskiego do szkół średnich, rząd Polakom czynić nie może, a to wskutek gwałtownej opozycji stronnictwa konserwatynego i wolno konserwatywnego. Poseł Kościelski uczuł się tą stanowczą odmową boleśnie dotkniętym, nie kto inny bowiem, tylko on właśnie pchał Polaków do ustawicznego i bezwzględnego popierania rządu we wszystkich przedłożeniach, licząc na przyrzeczenia cesarskie, że językowi polskiemu otwarte będą wrota w szkołach i że ludność polska, przynajmniej pod względem językowym uciskaną nie będzie. Odpowiedź ministra oświaty otworzyła dopiero posłowi Kościelskiemu oczy. Ujrzał, iż polityka jego, bezwzględnego popierania rządu zaprowadziła go za daleko. Polacy, z zaparciem najżywotniejszych spraw prowincji poznańskiej, jakoteż wbrew interesom całej ludności państwa, ślepo głosowali za rządem, przeforsowując najważniejsze przedłożenia rządowe wyłącznie swojemi głosami, na to, żeby się tak mocno na rządzie tym rozczarować i w zamian za swoje usługi otrzymać piękny uśmiech podziękowania.

Ustąpienie p. Kościelskiego równa się zupełnemu bankructwu dotychczasowej polityki Koła polskiego w parlamencie niemieckim. Są usiłowania wprawdzie, ażeby posła Kościelskiego nakłonić do cotnięcia swojej rezygnacji; miała się z tą prośbą udać do niego deputacja przyjaciół politycznych, a nawet ks. arcybiskup Stablewski wysłał do niego telegram z tem żądaniem, wątpić jednak należy, iżby p. Kościelski powrócił, albowiem wracać nie ma po co. Popierać chyba dalej rządu, niedotrzymującego przyrzeczeń swoich i zapewnień przyjacielskich, nie zechce, a w roli innej, aniżeli dotychczas, występować nie potrafi.

Ustąpienie p. Kościelskiego jeden jednak poważny może mieć skutek. Może Polacy, zasiadający w Sejmie pruskim i parlamencie, zastanowią się nad owocami dotychczasowej swojej polityki i nadadzą jej na przyszłość ton odmienny, może bardziej licujący z interesami i godnością narodu polskiego.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 7 marca.

Po raz pierwszy chyba od czasu istnienia w Kijowie kontraktów, warunki zewnętrzne, natury politycznej, miały taki wpływ znaczny jak obecnie. Nieukończona sprawa traktatu handlowego rosyjsko-niemieckiego powstrzymała normalny bieg spraw kontraktowych.

Jak wiadomo, od lat kilku w handlu zbożowym w gubernjach południowo-zachodnich panuje zastój zupełny, stąd więc datuje się upadek ceny ziemi i czynszów dzierżawnych; lecz ponieważ zjawisko to stało się powszechnem, kontrakty pomimo to szły normalnym trybem, choć coraz cięższej.

Tymczasem zbliżające się ku końcowi pertraktacje handlowo-celne w Berlinie pomiędzy Rosją a Niemcami, odrazu polepszyły nadzieje powrotu korzystnych cen zboża ze zniżką cła od zboża rosyjskiego w Niemczech.

Stąd więc wyrodził się na onegdajszych kontraktach stan gorączkowego wyczekiwania i ociągania się z załatwieniem nawet najpilniejszych interesów.

Zboże sprzedają tylko ci, którzy gwałtownie potrzebują gotówki, transakcje na ziarno ze zbiorów przyszłych prawie żadne, a jeżeli dochodzą do skutku, to z omówieniem, że różnica ceny przy dostawie w porównaniu do obecnych należy do sprzedającego, lub ten ostatni obowiązuje się zwrócić zadatek z doliczeniem procentów, w wysokości do 12%. Co się tyczy dzierżawców, to wobec nieustalonych widoków na ceny zboża, tymczasowo do maja przedłużają kończące się kontrakty dzierżawne i formalna umowa na nowych warunkach zawartą będzie w ten sposób aż za kilka miesięcy.

Ze sprzedażą dóbr także wiele osób się powstrzymało. Ze sprawami cukrowniczemi również zwłoka, lecz przyczyną jej jest nieukończenie rachunków i posiedzeń akcjonarjuszów w większości towarzystw, co gdy to wszystko nastąpi, za dwa tygodnie będzie rozstrzygnięta sprawa dalszego istnienia syndykatu.

Sam prezes syndykatu, hr. Bobryńskij, przybędzie dopiero z Paryża za dwa tygodnie. Nie należy brać na serjo wiadomości, podanej przez tutejsze pismo p. t. *Żiźń i nauka*, a powtórzonej przez inne pisma, jakoby cukrownicy w gub. charkowskiej i kurskiej sprzeciwiali się utworzeniu syndykatu, a przyjęli go wyłącznie akcjonarjusze gubernij południowo-zachodnich i gubernij Królestwa Polskiego.

Właśnie z inicjatywy syndykatu można przypisywać cukrownikom naddnieprzańskim, iż pomocy przy głosowaniu opozycji stamtąd nie należy się spodziewać.

Bawi tu w Kijowie Spasowicz, którego światłej rady wiele osób zasięga w kwestjach prawnych. Spasowicz od wielu lat odwidza Kijów w porze kontraktów, gdzie jest doradcą w niezliczonych sprawach tutejszych. Przyjechał tu także z Petersburga p. Erazm Piltz, wydawca ***Kraju***.

Napoleon I i sztuki piękne.

(*Mes souvenirs sur Napoléon par le comte Chaptal. Publiés par son arrière-petit-fils, le vicomte An. Chaptal, secrétaire d'ambasade. Paris, E. Plon, Nourrit et Cie 1893*).

Trudno sobie wyobrazić ostrzejsze przeciwstawienie, aniżeli to, które zachodzi między genjuszem a umysłem encyklopedycznym. Ciekawym na to przykładem jest stosunek Napoleona do sztuk pięknych.

Napoleon nie znajdywał upodobania w sztukach pięknych, co wynikało może z tego, że natura odmówiła mu daru oceniania piękna. Był na tym punkcie tak ograniczony, że nie mógł pojąć, jak się entuzjazmować można obrazem lub rzeźbą, ponieważ, jak zwykł był mawiać, „wszystkie dzieła sztuki są tylko kopjami natury, i że to wielką nie może być zasługą, gdy się coś kopjuje lub naśladuje." Mimo to w zrozumieniu, że opinja jego indywidualna w tej mierze różniła się od poglądów ogółu, nadawał sobie pozór, jakoby się interesował rozwojem sztuki. Istotnie wiele nastręczył pracy artystom. Zwycięstwa jego, pomniki i życie dostarczyły niezliczoną ilość ponętnych tematów, które chętnie utrwalić chciał w pamięci potomnych.

Z politycznych więc względów, licząc się z gustem ludności i dla ostentacji monarszej, zachęcał sztuki, lecz nigdy nie ożywiała go przytem myśl, by dzieła genjuszu artystycznego miały uświetnić stanowisko cywilizacyjne Francji. Kilkakrotnie odzywał się, że z pośród rzeczy widzianych w swem życiu, największe na nim wrażenie sprawiły piramidy Egiptu i olbrzymie posągi świata starożytnego. Ciekawy był to widok, gdy Napoleon, szybkim przechadzając się krokiem, zwidzał piękne muzeum

swej stolicy. Najsłynniejsze po wszystkie czasy arcydzieła sztuki wrażenia na nim nie sprawiały żadnego, przed żadnem z nich się nie zatrzymywał, i gdy ktoś towarzyszący mu, zwrócił uwagę jego na niezrównaną artystyczną wartość dzieła sztuki, zapytywał się chłodno: „Kto je wykonał?“, lecz wcale dziełu się nie przyglądał i najmniejszego nie ujawniał zainteresowania.

Powiedziano mu, że słynny malarz David pierwszym jest mistrzem pędzla swego wieku. Napoleon temu uwierzył i sam to zdanie powtarzał, lecz nigdy przytem nie usiłował wniknąć w jakikolwiek szczegół, znamionujący jego talent, i nigdy nie zastanowił się, by porównać Davida z innymi malarzami. Łatwo w podobnych sytuacjach było można dostrzedz, jaki przymus sobie zadawał Napoleon — i jak silnie pragnął coprędzej wybawić się z żenującej go rozmowy.

Zaznaczyć wypada, że cesarz, który chętnie okiem swem ogarniał wielkie masy wojska i przedmioty olbrzymie, zagustował jedynie w artystach, lubujących się w przedstawieniu drobiazgowych szczegółów, i umiejących wykonywać tylko filigranowe pomysły. Fontaine i Percier mieli zaufanie jego, jako budowniczowie. Byli oni artystami nie bez talentu, lecz nigdy nie umieli się podnieść do wyżyny wielkich ludzi, którzy uświetniali ich sztukę. Obok pięknego salonu Marsa w Saint-Cloud, przystroili salon nakształt kawiarni. Parterową salę jadalną w Tuilerjach przybrali ornamentami, które-by bardzo były na miejscu w bulwarowej traktjerni. Co to za kontrast rażący wobec szlachetnych dekoracyj wieku Ludwika XIV. A mimo układu w drobiazgach, mimo elegancji w kształtach, trudno się powstrzymać od przygany, że te drobiazgi ornamentacyjne, owe ozdoby, nacechowane stylem baudety, bardzo mało zastosowane były do mieszkania wielkiego monarchy, gdzie wszystko tchnąć powinno było wielkością. Napoleon niezmierne sumy wydał na dzieła sztuki, więc tem smutniejsze sprawia wrażenie, że nie zostawił żadnego po sobie pomnika, na którymby spocząć mogło oko potomności.

Obok Perciera i Fontainea występuje Denon, którym się posługiwał Napoleon przy wznoszeniu pomników. Jemu to powierzył postawienie kolumny na placu Vendome. Wiele wysiłku artystycznego tu nie było potrzeba, ponieważ zadanie polegało na skopjowaniu kolumny Trajana. Lecz wszystko, co po nim pozostało, zdradza wielką miernotę talentu, który dziewiętnastemu wiekowi zaszczytu nie przynosi. Zamiast osadzenia kolumny wykonanej z bronzu, na wielkim głazie granitowym, ustawił ją na podstawie, odlanej z metalu, której płaskorzeźby, poumieszczane bez żadnego rozkładu, zdradzają prymitywną prostotę kotlarskich ornamentów.

Ten sam artysta miał polecenie wznieść obelisk na Pont Neuf. Podstawa już była przygotowana, gdy zaszły wypadki, które złamały potęgę Napoleona. Tutaj ta sama niepojęta ciasnota pomysłu wierną pozostała artyście, który nie umiał zdobyć się na prostą, monumentalną podstawę z granitu, któraby ogromem swoim i przezwyciężoną trudnością transportu była zwróciła na się baczność widza, lecz poukładał warstwami drobnemi kamyk po kamyku, i tem samem nie oddał ani potęgi, ani genjuszu, ani majestatycznej powagi wielkiego narodu. Denon pragnął małpować Napoleona we wszystkich jego dziwactwach. Zbyt przekonany o swojej wartości, z prostego amatora urósł niespodzianie do stanowiska malarzy i architektów. Pragnął kierować ludźmi, którzy najmniejszej nie mieli skłonności do poddawania się jego kaprysom, a gdy mu się to nie powiodło, otoczył się niewolniczo sobie oddaną miernością, podług której sądząc, bardzo łatwo niepochlebną opinję wydać można o stanie artyzmu francuskiego za czasów Napoleona.

Napoleon, co prawda, wydawał rozporządzenia, lecz sposób wykonania bardzo mu był obojętny, ponieważ brakło mu smaku estetycznego do wyrobienia własnego sądu. Gdy zatem nie umiał należycie ocenić zdolności artystów, więc każdego czasu skłonny był do przypuszczenia, że ten pierwszym jest mistrzem, który ma jego zaufanie.

Pamiętniki hrabiego Chaptala, który się znajdował w najbliższem otoczeniu Napoleona, na zupełną w tym względzie zasługują wiarę. Przeglądaliśmy wszelkie możliwe enuncjacje Napoleona, by znaleść szczegóły, dotyczące stosunku jego do sztuki, lecz spotkaliśmy dwie tylko, i to w tak napuszystej i dziwnie pretensjonalnie wygłoszonej formie, że nieprawdziwość ich wewnętrzna widoczną jest na pierwszy rzut oka, tak samo, jak zrozumiałym jest ich cel polityczny otumaniania i schlebiania opinji publicznej. W liście swym do dyrektorjum, datowanym z 4-o brumaire 5 roku rzeczypospolitej, to jest 25 października 1769 pisze dosłownie:

„Więcej aniżeli ktokolwiekbądź ocenić umiem usługi rzeczywiste, które sztuki piękne oddają państwu“; a w lat 12 później, w urzędowym organie swego rządu, w dzienniku *Moniteur* z 18 marca wygłosił zastanawiające pretensjonalnością zdanie: „Ateny i Rzym do dziś dnia sławę mają wskutek świetnego u siebie rozwoju sztuk pięknych. Włochy, których ludy drogie są sercu memu z tylu powodów, pierwszego na tem polu dobiły się stanowiska między narodami nowoczesnemi. Otóż zamiarem moim jest doprowadzić do tego, by artyści francuscy zaćmili sławę artystyczną Aten i Włoch.“

Podobne zwierzenia Napoleona absolutnie żadnego nie mają znaczenia, owszem, bałamucić tylko mogą każdego, kto je wyrwie ze związku całości rysów znamiennych charakteru Napoleona.

Szatan przy konfesjonale.

(*Legenda*).

W okolicach Kolonji, w czasie spowiedzi wielkanocnej, obaczył ksiądz, siedzący w konsfesjonale, potężnego mężczyznę o twarzy ogorzałej, z wejrzeniem złowrogiem, który oczywiście z daleka przybywał, bo nic nie miał wspólnego z wiernymi, do których się przyłączał. Nieznajomy nie ukląkł, stał przeszło godzinę hardo wyprostowany, wyglądając, rychło kolej na niego przyjdzie zbliżyć się do konfesjonału. Ciemnem, palącem wejrzeniem oczy wszystkich od siebie odwracał — z dumną pogardą patrzał na przystępujących do kratek, z niekłamanem osłupieniem przypatrywał się tym, co otrzymali rozgrzeszenie. Kapłan to spostrzegł, ale nie chciał odwracać uwagi od obowiązku szczytnego swego urzędu.

Omnibus expeditis, gdy już nie było nikogo, nieznajomy hardo stanął przed proboszczem, który zdawał się na niego czekać.

— Pan się chcesz spowiadać?

— Tak — odrzekł chrypliwym głosem nieznajomy.

— Proszę uklęknąć.

Nieznajomy się wzdrygnął i odrzekł:

— Tego nigdym nie mógł uczynić.

A gdy mówił te słowa, świst z ust jego wychodził, przypominający syczenie węża.

Proboszcz sądząc, że niemoc czy kalectwo uklęknąć nieszczęśliwemu nie daje, zalecił mu, aby się tylko trochę ku kratce pochylił i zmówił *Confiteor*.

— Nie mogę — odrzekł penitent — nie umiem *Confiteor*.

— Kimże ty jesteś?

— Tym, kim się wydaję.

— Imię twoje?

— Przypuśćmy, że go nie mam.

— Ojczyzna?

— Wam nieznana... Słońce jej nie oświeca...

Zacny proboszcz przypuszczał, że to będzie jakiś mieszkaniec z pod bieguna północnego, Lapończyk albo Eskimos. Nieszczęsne te kraje, jak wiadomo, pogrążone w ciemnościach zewnętrznych, nie mniej w duchowych ciemnościach się znajdują. Pełen miłosierdzia, słodko wyobrażał sobie, iż da mu Bóg szczęście uratowania duszy Krwią Chrystusową odkupionej.

Mimo to, dziwna mgła zaciemniła mu umysł, bo nie przyszło mu przez myśl zapytać się nieznajomego: czy jest ochrzczony i czy jest chrześcijaninem. A może miał te pytania za zbyteczne wobec człowieka twierdzącego, że nie ma imienia i który nie umie *Confiteor*. Zaczął go więc wypytywać o siedm grzechów głównych, zanim przystąpił do zapytań, odnoszących się do przestąpień przeciw przykazaniom Bożym. Nieznajomy wyznawał grzechy tak ciężkie, tyle zabójstw, tyle rozbojów, kradzieży, krzywoprzysięstw, bluźnierstw, cudzołóstw, wreszcie tyle zbrodni potwornych, że ksiądz, przerażony widokiem sumienia tak okropnie obarczonego, zawołał:

— Ależ, synu mój, choćbyś żył tysiąc lat, ze spowiedzi twojej sądząc, zaledwiebyś miał nawet czas popełnić tyle obrzydliwości.

— Bo też żyłem więcej, niż tysiąc lat — odpowiedział nieznajomy — i nie wypowiedziałem jeszcze ani połowy z tego, co mi ciąży.

— Któżeś ty jest? — odrzekł wylękniony ksiądz.

— Niestety, jestem upadłym aniołem, jednym z tych, którzy z Lucyperem upadli.

Ksiądz się cofnął.

— I czegóż się spodziewałeś po spowiedzi?

— Spodziewałem się bardzo wiele. Uważałem, iż ci, co przystępowali do konfesjonału, uginali się pod ciężarem najrozmaitszych grzechów. Widziałem grzechy ciężkie, widziałem grzechy bezwstydne; ale po rozgrzeszeniu, mimo całego ich ogromu, grzechy te znikały, — dusze rozgrzeszonych były znowu w łasce — i wszyscy ci ludzie znajdowali się w stanie osiągnienia wiecznej szczęśliwości po przejściu przez trochę oczyszczenia w czyśćcu. Nadzieja, że i mnie to może spotkać, pociągnęła mię i chciałem zrobić to, co oni robią.

Ksiądz zdumiony milczał chwilę. — Bóg przebacza sercu skruszonemu i pokorze — rzekł sobie — dając nam moc związywania i rozwiązywania. Bóg nikogo nie wykluczył. Łotr na krzyżu jednem słowem skruszonego serca otrzymał przebaczenie.

— No więc! — rzekł, obracając się do szatana — krok, który czynisz, może ci łaskę Bożą sprowadzić. Ale rozgrzeszenie, po które przychodzisz, nie ma wartości bez pokuty. Jeżeli chcesz spełnić tę, którą ci naznaczę, wszystkie twoje grzechy mogą ci być odpuszczone.

— Jestem gotów na wszystko — odpowiedział szatan. A na dowód, że nic mi nie będzie pod tym względem za ciężkie, przytoczę, co powiedział w tejże djecezji jeden z mych kolegów wygnania egzorcyście, który go zapytywał, czy nie żal mu stanu chwały, z którego wypadł:

„Najstraszniejsze tortury, jakie może wyobraźnia wymyślić, byłyby mi niczem; — słup z żelaza i ognia, sięgający aż do Nieba, okryty mieczami obosiecznemi na wszystkie strony, niechajby był postawiony; — niech mnie ciągną po tym słupie obleczonego w ciało ludzkie z góry na dół aż do dnia sądnego; przyjmuję tę torturę, aby zdobyć Niebo, które utraciłem“.

— Przyjmuję i ja tę pokutę, i więcej i gorzej, jeśli trzeba, byle Niebo odzyskać!

Spowiednik wzruszony i zbudowany powiedział sobie: „Na taką skruchę miłosierdziem trzeba odpowiedzieć“.

— Synu mój — rzekł — Bóg jest Dobrocią. Nie naznaczam ci strasznych zadosyćuczynień, które gotów jesteś podjąć. Twoja dobra wola, jeżeli jest szczerą, zadosyć uczyni. Będziesz miał pokutę bardzo łatwą; przez cały rok, codzień, trzy razy upadniesz na twarz, obracając się ku Wschodowi, i powiesz:

„Boże mój, Stworzycielu mój, jestem nędzny grzesznik, żałuję, żem Cię obraził, daruj mi mój Boże dla zasług Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa — Matko Boska, przyczyń się za mną!“

Szatan oniemiał...

— No i cóż? — rzekł proboszcz.

— No i co! — rzekł szatan, podnosząc głowę i prostując się — pokora jest karą, której przyjąć nie mogę. Idę do innego Spowiednika!

I odszedł.

FEJLETON.

40 KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— U mnie one być nie mogą, bo jeśliby policja wpadła, najpierwby szukała przy mnie i w moim pokoju. Trzeba ci bowiem wiedzieć, Arturze, że Sacher widział nas już razem, tylko pana Dembowskiego nie poznał.

— Widział was? Zgubionym! zgubionym! — jęknął hrabia i głowa bezwładnie na piersi mu opadła.

— Nie rozpaczaj, boś przecie mężczyzna! — zawołała energicznie. — Zresztą wstydź się człowieka, który sto razy na dzień życie swoje naraża!... Papiery musisz ukryć przy sobie, boś lojalny aż nadto, więc też nie będzie cię nikt podejrzewał.

— Zgubionym!... zgubionym! — ciągle jęczał.

W tej chwili wbiegła do pokoju siostra hrabiny.

— Jakób pyta — rzekła — czy może wpuścić dyrektora policji, który anonsuje się z wizytą do Artura.

Słowa te zelektryzowały hrabiego. Podniósł się z otomany i zawołał:

— Nie wpuszczać go, nie!... Ja go nie mogę przyjąć... Wszak wiecie, żem chory.

— Ależ Arturze, co robisz? — żona mu przerwała. — Czy chcesz tem wszystko popsuć? Jeśli dyrektora nie przyjmiesz, utwierdzisz go w podejrzeniu, przeciwnie, jeśli go każesz wpuścić i powitasz jak zwykle, nie odważy się nawet powątpiewać o tożsamości naszego kuzyna, hrabiego Jezierskiego. Powiedz Anielciu Jakubowi — dodała, do siostry się zwracając — aby dyrektora wprowadził zaraz do hrabiego, a pan pójdziesz tymczasem do nas. — To rzekłszy wzięła Dembowskiego za rękę. Już chciała odejść, lecz widząc, że jej mąż bezradnie trzyma owe papiery, które mu emisarjusz powierzył, szybko mu je z ręki wyrwała, i wkładając takowe do kieszeni szlafroka, w którym siedział, szepnęła na odchodnem: — Na litość boską Arturze, trzymaj się mężniej, bo mnie to wstydzi!

— Trzymaj się... trzymaj... Czy ty masz należyte o tem wyobrażenie, czego odemnie żądasz? — jęknął, twarz sobie drugi raz dłońmi zasłaniając.

Nic już na to nie odpowiedziała, tylko odeszła do swojego pokoju, gościa za sobą prowadząc. Ledwie drzwi za nią się zamknęły, ze strony przeciwnej wszedł Sacher-Masoch. Nim do gospodarza postąpił, wyciągnął głowę. Musiał coś wietrzyć bo mu się nozdrza ruszały. W pokoju była rozlana woń specjalnych pachnideł, których w mieście jedna tylko hrabina Róża używała i po których powszechnie ją poznawano. Chwilę stał w tej pozycji, potem krokiem posuwistym, a lekkim, zbliżył się do gospodarza.

— Hrabia znowu cierpiący? — rzekł z roztargnieniem po niemiecku. — Dowiedziawszy się o tem, przyszedłem pana odwiedzić i dowiedzieć się, czy mu lepiej.

Całe zachowanie się Sachera okazywało wielką poufałość. Podaną sobie rękę uścisnął od niechcenia, i obok hrabiego usiadłszy, zarzucił lewą nogę na prawą i począł nią kołysać.

— Odzywają się moje cierpienia artrytyczne — hrabia odpowiedział także po niemiecku. — W tym roku nie jeździłem do wód, i to mi zapewne zaszkodziło. Dziękuję ci, kochany dyrektorze, żeś o mnie pamiętał, bardzo ci dziękuję!... Co tam słychać nowego? Jakie macie wiadomości z Wiednia, jakie z Paryża?

— Z Wiednia nic nowego, a co do Paryża, to hrabia, jako Polak, powinienbyś lepiej, niż ja, wiedzieć, co się tam dzieje.

— Zkądże ja?

— Bo tam emigracja spisek knuje, do którego należą już wszyscy Polacy.

— Dyrektorze, co ci się stało?! — hrabia zawołał, rozpaczliwie ręce załamując. — Jak możesz rzeczy tak potworne tak spokojnie wygłaszać i mnie podejrzywać! Cóż to może obchodzić mnie, wiernego poddanego Najjaśniejszego pana, że ktoś tam wichrzy? Jeślim pytał o wiadomości z Paryża to jedynie dlatego, że radbym się dowiedzieć, jak się tam powodzi rządowi królewskiemu?

— Jak dotąd nie źle, kochany hrabio. Ale wracając do tego, com przed chwilą mówił, muszę jeszcze dodać, że my w rzeczy samej postanowiliśmy teraz podejrzywać wszystkich Polaków, gdyż doświadczenie nas uczy, że rzadko któremu z nich można ufać. Szczególnie surowi będziemy dla szambelanów.

Hrabia piastował od roku tę godność.

— Co? co mówisz kochany dyrektorze?

— Powiedziałem, że żadnemu szambelanowi nie darujemy najmniejszej nielojalności. Jeśliby bodaj myślą zgrzeszył przeciwko rządowi, najpierwby klucz stracił.

— Klucz! — westchnął hrabia.

— Tak jest, odebralibyśmy mu najpierw klucz, następnie arcyksiąże przestałby go u siebie przyjmować, a nakoniec...

— Cóż nakoniec...

— Postąpilibyśmy z nim, jak z każdym innym rewolucjonistą. Stanąłby przed sądem, straciłby tytuł, majątek rząd by mu skonfiskował, a on sam bądź poszedłby do Kufsteinu na całe życie, bądź też — tu ręką Sacher zrobił taki znak dokoła swojej szyi, że biedny hrabia z przestrachu aż oczy zamknął.

— Ach! — jęknął.

Dyrektor spojrzał nań ukosem. Oko jego tem bystrzejsze, że musiało spełniać podwójną służbę, za siebie i za ciemnego towarzysza, dostrzegło w szlafroku gospodarza zwój papierów. Chociaż nie było w tem nic nadzwyczajnego, mimo to Sacher wśród dalszej rozmowy ciągle ukosem na owe papiery poglądał, czem przypominał srokę, gdy ta nad kością stanąwszy i widząc w niej nieco tłuszczu, przekrzywia głowę to na prawo, to na lewo i pożądliwie do środka zaziera, lecz przysmaku żadną miarą nie może wydzióbać.

— I nie sądź, kochany hrabio — dyrektor dalej mówił — że ci, których Najjaśniejszy pan szczególną łaskawością zaszczyca, jak tajni radcy i szambelanowie, jedynie za swoje własne czyny odpowiadają. Bynajmniej! Od zwykłych śmiertelników nie żądamy więcej, jak tylko, żeby sami byli lojalni, jednakowoż ci, na których wdzięczność państwo liczy, powinni o to starać się usilnie, żeby jak oni, byli także lojalni ich bracia, synowie, córki, a przedewszystkiem ich żony. O tak, tak, na żony trzeba bardzo uważać — dodał z naciskiem — bo one nie raz mężów kompromitują.

Hrabia wyjął chustkę i pot zimny, jak lód, zaczął sobie z czoła ścierać. Czyniąc to, wzdychał, ale milczał.

— Słyszałem, że u państwa bawi teraz ich kuzyn z Królestwa Polskiego — dyrektor dalej mówił tonem więcej przyjacielskim. — Pani hrabina przedstawiła mi go nawet na ulicy. Jak to on się nazywa... Jasiński... Jeżycki... szczególna rzecz, jaką mam krótką pamięć do nazwisk!

Hrabia nie spieszył mu w tem dopomódz. Sacher spojrzał nań ukosem i nagle zapytał:

— Czy to rzeczywiście kuzyn państwa?

— Kto?

— A ten pan, który przed pół godziną z miasta hrabinę przyprowadził.

— Ten?... Tak jest, kuzyn... to jest brat cioteczny — zapytany wykrztusił.

— Lecz jak on się właściwie nazywa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

Jeżeli żona współczuje trudom i znojom nieodłącznym od pracy mężowskiej — a współczuje ona prawie zawsze, to w zamian ma prawo żądać, aby mąż zechciał przynajmniej zrozumieć jej trudy i znoje w pracy około ogniska domowego. A praca to wielka, wierzcie mi panowie, nie mniej poważna od pracy mężowskiej. Gdyby mężowie to rozumieli, byliby mniej wymagającymi i pojęliby nareszcie, że odrobina pomocy więcej warta, niż narzekania i objawy niezadowolenia.

Mąż powinien strzedz się przesady, co do pojęcia o swej powadze i władzy. Rządy jego powinny być rządami dobroci i rozumu, a nie surowości i kaprysu. Niechaj nie będzie kamieniem młyńskim, mielącym wszelką obcą chęć i wolę; niech wie, że jest opiekunem ogniska domowego, odpowiedzialnym za jego dobrobyt i szczęście, zarówno pod względem moralnym jak i materjalnym.

* * *

Pewien filozof starożytny dowodził, że kobieta powinna trzy razy tylko w życiu opuszczać progi domu: na chrzest swój, ślub i pogrzeb. I dziś jeszcze są mężowie postępujący tak, jak gdyby tego samego byli zdania. Szukają po za domem uciech i przyjemnostek, nie pytając czy żona, dzieląca ich troski, ma także prawo dzielić z nimi rozrywki.

Wszystkie żony cierpią z powodu tego naszego egoizmu; nie wszystkie jednak znoszą te cierpienia w milczeniu. Niejedna wypowiada wojnę na tem polu i jeżeli ją dobrze prowadzi, nieraz wygrywa.

Oto przykład: Pewien młody małżonek w kilka lat po ślubie, zatęsknił do rozrywek kawalerskich; całe noce spędzał po za domem, wydawał pieniądze na karty i bilard, a od czasu do czasu topił nawet rozum w kieliszku. Żona jego jakiś czas znosiła to wszystko, wreszcie wzięła się na sposób. Gdy mąż w nocy nie przyszedł do domu, zaraz nazajutrz zrana ze służącą i dziećmi wyjeżdżała na wieś lub do sąsiedniego miasteczka i bawiła tam dni kilka. Gdy przyszedł do domu podchmielony, posyłała po butelkę wina i częstując niem męża, sama udawała, że się upija. Jednem słowem, walczyła jego własną bronią, a walczyła tak zręcznie i wytrwale, iż zmusiła go do zmiany trybu życia.

Mężowie, spędzający bezpotrzebnie czas po za domem, nie troszczą się wcale o szczęście rodzinne. Być może, że i na tej drodze znajdują zadowolenie. Czy jest ono prawdziwe i trwałe, mniejsza o to, w każdym razie, żony tego rodzaju mężów, są istotami prawdziwie nieszczęśliwemi, a dzieci ich zły przykład mają przed sobą.

* * *

Drobne podarki, prezenciki, wzmacniają przyjaźń. Jeżeli nie są one dowodem, iż mąż kocha prawdziwie swą żonę, to w każdym razie każą przypuszczać, iż myśli o niej i stara się jej sprawić przyjemność. Nic nieznaczące te drobnostki, podsycają żywioł romantyczny, który nigdy nie powinien wygasnąć pomiędzy małżeństwem. Kobiety bardzo są czułe na takie rzeczy. Im bardziej się starzeją, tem więcej lubią wspominać owe piękne chwile swej wszechmocy, kiedy jednem spojrzeniem budziły serca do życia, lub pogrążały je w rozpaczy, kiedy jednem słowem wysyłały młodych ludzi do lasu odległego o milę lub więcej, by przynieść bukiecik fiołków. Nie trzeba zatem zapominać o podarkach. Niechaj to nie będą rzeczy drogocenne, lecz niechaj mają pewną wartość, aby domyślać się z nich można było pewnej ofiary ze strony męża. Niechaj w wyborze ich kieruje gust i chęć wywołania radości. W ten sposób postępując, mąż dowiedzie, że od dnia, w którym żonę swoję ujrzał i pokochał, miłość jego nietylko nie zmalała, lecz się zwiększyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 13 marca.

Kalendarz kościelny. Dziś Krystyny panny; jutro Zacharjasza i Matyldy wdowy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 57 rano: zachód słońca przypada na godz. 5 minut 40 po południu. Długość dnia godzin 11, minut 43.

Jutro o godz. 7 minut 28 po południu przypada pierwsza kwadra księżyca. Kalendarz przepowiada ze zmianą księżyca zimna i przymrozki a następnie śnieżyce i deszcze.

Ciepła stopni 4.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Od Wydawnictwa. W bieżącym miesiącu wyjdą dwa numery okazowe *Głosu Narodu* mianowicie 18-go i 29-go marca, każdy w ilości 12.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Ogłoszenia do tych numerów przyjmuje od dnia dzisiejszego począwszy nasza Administracja.

* **W kościele św. Jana Bożego.** (po Trynitarskim) odprawiono w niedzielę nabożeństwo odpustowe ku czci patrjarchy zakonu Braci Miłosierdzia. Sumę odśpiewał ks. Gajowy, przeor klasztoru kanoników Lateraneńskich, a zaś słowo Boże z ambony głosił ks. kan. Bielenin. Piękne i podniosłe było jego przemówienie, gdy sławił cnoty poświęcenie i żywot św. Patrona, więc też na zgromadzonych zrobiło ono głębokie wrażenie.

Książę Marceli Czartoryski, z powodu dłuższej nieobecności w kraju, złożył godność prezesa Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie. Jako następcę jego wymieniają znakomitego artystę p. Rodakowskiego. Tamże obsadzoną będzie również posada sekretarza, opróżniona przez wyjazd Zygmunta hr. Cięszkowskiego.

Jarmark na konie dopiero w dniu wczorajszym zaznaczył się większem ożywieniem. Koni w ujeżdżalni pod Kapucynami było przeszło 200, z których blisko połowa, pomimo dość wysokich cen, została sprzedaną. W ujeżdżalni Zaugena pomieszczono dotąd 120 koni, z których szczególniejszą zwracają uwagę: szóstka karogniada barona Konopki, kasztanki p. Gorayskiego i konie powozowe pp. Pieniążka, Zaremby i Górskiego z Galicji. Z Królestwa wiodą prym w tej ujeżdżalni konie hr. Łosia, hr. Rzewuskiego, hr. Morsztyna i p. Dobrzańskiego. Tu sprzedano wczoraj 62 konie. Stajnie hotelu Kleina nie cieszyły się większym popytem. Za to zaznaczyć należy jarmark na konie robocze na „Groblach". Tu kilkaset koni, przeważnie rasy miejscowej nieustannie po placu się uwija, a kupcy, których na ten towar jest więcej niż na wyborowy, nieustannie dobijają targów. Dziś na targu tym odbędzie się sprzedaż koni wojskowych (remontów).

Na ubogich dany wczoraj wieczór, ściągnął nader liczną publiczność do teatru. Podług obrazów mistrza Matejki widzieliśmy z żywych osób obrazy „Wjazd Chrobrego do Kijowa", „Wyciągnięcie dzwonu Zygmunta" i „Hołd pruski". Jeżeli afisze zapowiedziały „żywe obrazy", to się to mogło odnosić do pierwszego obrazu, w którym konie tak brykały na scenie, że w widowni powszechną budziły wesołość. Najlepiej wypadł obraz drugi. W intermezzach śpiewała panna Dasek a deklamowała panna Zawadzka. Największe oklaski zbierał kapelmistrz Hock za prześliczne solo skrzypcowe i jego orkiestra za artystyczne wykonanie uwertury Beethovenowskiej „Fidelio". Publiczność spędziła wieczór wczorajszy bardzo przyjemnie.

Wieczorek gimnastyczny krakowskiego „Sokoła" powiódł się w niedzielę pod każdym względem. Program koncertu, urozmaicony śpiewem chórowym, wielce interesującemi ćwiczeniami gimnastycznemi i deklamacją artysty teatru, p. Rygiera, był tak wykonany, że po każdym numerze odzywały się huczne oklaski Najbardziej podobały się trudne produkcje na drążku i pierścieniach. Śpiewy: „U nas inaczej" i „Ja jsem Slovan", znakomicie wycieniowane przez dyrektora chóru, p. Deca, wreszcie deklamacja p. Rygiera, który po wypowiedzeniu „Grobu Agamemnona", musiał jeszcze wygłosić jeden z wierszów Adama Asnyka, wywołały grzmot oklasków. Zapasy szwedzkie, (*Ringkamf*), na 10-iu walczących, tylko raz jeden zakończyły się rezultatem, t. j., że jeden z walczących został pokonany. Zapasy te są wielce ciekawe, lecz nie dość stosowne dla popisów sokolskich, przypominają bowiem cyrk, i dla tego, życząc dobrze Sokołom, radzimy w przyszłości popisy te wykreślić z programu. Sala przepełniona była publicznością, a dochód, pomimo niskich cen wstępu, wynosi przeszło 200 złr.

O roku 1846 mówił wczoraj potoczyście i barwnie z trybuny prelegentów prof. Czesław Pieniążek. — Ci ze szlachty, co ludowi schlebiali, co się zniżali do niego, zamiast go podnosić do siebie, tak zwani chłopomani, padli pierwsi ofiarą. Natomiast ci, co dla ludu mieli sprawiedliwość i ofiarność, ale zarazem żelazną rękę, ocaleli. Lud nie ufa tym, którzy mu schlebiają. Emigracja się łudziła w 46 r. sądząc, że w ciągu jednej doby zmieni się lud w obywatela — patrjotę, ten lud od Modrzewskiego, po Konstytucję 3 maja gnębiony, w inwentarz narodu zamieniany. Ostrzegał Krasiński „Hajdpmackie rzućcie noże!" Dziś trzeba znów tej przestrogi, bo podobne ułudy pojawiają się w kraju i pchają lud na arenę sporów politycznych. Długo musi szkoła na Kościele oparta, pracować, zanim przez kilka generacyj chłopskich odrodzenie się, uobywatelenie przesiąknie. Jak szlachta przed 46, mimo gróźb Sybirem, Kufsteinem i Spielbergem, domagała się usamowolnienia i nad ludem w domowem zaciszu pracowała, tak teraz niech wszystkie warstwy łożą na szkoły, na czytelnie. Po scenach mordów, sceny ekspiacji, pod wpływem ks. Antoniewicza i kapłanów gorącej wiary, gorącego serca!

Z Towarzystwa Sztuk pięknych. Onegdajszy koncert w Sukiennicach, urządzony przy oświetleniu elektrycznem, zapełnił przybytek sztuki po brzegi. Przyczynił się do tego niemało jarmak końcki, który sprowadził do podwawelskiego grodu mnóstwo osób z Poznańskiego, Królestwa, Czech, Morawy i Szląska.

Losowanie dzieł sztuki odbędzie się w przyszłą niedzielę. Prócz długiej listy dzieł już nabytych do rozlosowania, zadecydował komitet Towarzystwa nabyć dodatkowo jeszcze 14 rzeźb i obrazów, które atoli tylko w miarę napływania zaległych składek będą dołączone do rozlosowania. Spis wszystkich dzieł sztuki przeznaczonych do rozlosowania, podamy w najbliższym numerze naszego pisma.

Hołd pamięci Matejki. Cesarska Akademja sztuk pięknych w Petersburgu przysłała wczoraj pod adresem dyrekcji krakowskiej szkoły Sztuk pięknych następujące (w języku francuskim) pismo: „Profesorowie i uczniowie cesarskiej Akademji sztuk pięknych w Petersburgu, odczuwając z boleścią stratę, jaka dotknęła sztukę w osobie znakomitego artysty Jana Matejki, postanowili posłać Wam wieniec, prosząc uprzejmie o złożenie go na grobie zmarłego mistrza. Spełniając to pobożne życzenie, mam zaszczyt posłać wieniec od wyżej wymienionych osób".

Wiceprezydent *hr. Tołstoj.*

Petersburg dnia 14/26 lutego 1894 r.

Wieczór Tow. muzycznego odbędzie się dnia 15 b. m., t. j. w czwartek, w sali Hotelu Saskiego. Program obejmuje utwory: Couperina, Rameau, Scarlotti'ego, Händla, Bacha, Baccherini'ego, Mozarta, Haydena i Corellego. W wykonaniu biorą udział pny: Klara Czopówna i Eugenja Binder i pp.: kap. Hock, Ostrowski, Singer, Stingl, Bogucki, Malawski i Ant. Brandys. Bilety do nabycia w kancelarji, Tow. muzycznego, Plac Szczepański l. 3 od godziny 12 do 1 i od 5 do 6.

Walne zgromadzenie Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki odbyło się w niedzielę przy udziale znacznej liczby członków. Po odczytaniu protokołu z czynności wydziału i sprawozdania kasowego, cofnięto uchwałę zeszłorocznego walnego zgromadzenia, odnoszącą się do mianowania honorowych dożywotnich członków Towarzystwa. Przy wyborach sześciu członków wydziału, zgromadzenie jednogłośnie powołało dawnych członków: jedynie w miejsce p. Ożoga uzupełnił liczbę wydziałowych świeżo wybrany p. Ksawery Konopka. Porządek, jakiego będzie się trzymało Towarzystwo podczas obchodu 100-letniej rocznicy przysięgi Tadeusza Kościuszki zatwierdzono i na tem posiedzenie zamknięto.

Głos z prowincji. Już od 1 września br. mają wejść w życie, jak się o tem dowiadujemy z gazet, nowe mundurki dla młodzieży szkół średnich, dotychczas jednak nie ogłoszono w drodze urzędowej ani ich kroju, ani jakości materji. Niejeden z ojców chciałby przy nadchodzącej wiośnie swemu synowi sprawić, zamiast zwykłej zarzutki, płaszcz mundurowy, bo jakkolwiek nowe mundurki dopiero po 2 latach przejściowych będą obowiązkowe, to jednak chłopcy rwą się do mundurów i ojciec, sprawiwszy synowi obecnie zwykłą zarzutkę, będzie niebawem musiał uledz prośbie syna i sprawić mu płaszcz mundurowy, zwłaszcza, gdy reszta części ubrania będzie już mundurową. Czyż również nie korzystniej dla ojca sprawić synowi odrazu żaglowe ubranie letnie kroju mundurowego, choćby tymczasem bez wyłogów i odznak, niż teraz zwykłe, a wnet potem mundurowe? Niemniej ważną jest i ta okoliczność, że im wcześniej zaczną uczniowie nosić mundurki, tem łatwiej będzie później nabyć uboższym przenoszone, z których młodzież, nie zużywszy ich, wyrasta, a w ten sposób i przeciwnicy mundurów prędzej się przekonają, że „nie taki djabeł czarny, jak go malują".

W auli uniwersyteckiej wygłosi w środę d. 14 marca prof. dr. Bujwid odczyt: „O wodzie ze stanowiska higjeny". Uczony badacz urozmaici odczyt bardzo ciekawemi demonstracjami. Dochód z odczytu przeznaczony na fundusz budowy domu Akademickiego i bratnią pomoc uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Początek odczytu o g. 5-ej.

Nowe obrazy. Na wystawie Sztuk pięknych ukazały się w tym tygodniu prace następujących artystów: Trojanowskiego „Opuszczona", J. Fałata „Sceny z polowania" trzy akwarelle, Krzesza „Portret meżczyzny" i „Flirt", Cerchy „Portret mężczyzny" i Malczewskiego „Tumanie".

Koncert Barcewicza, który odbędzie się w sobotę w sali hotelu Saskiego, składa się z następującego programu: 1) „Koncert Wieniawskiego" (Allegro, Romanza i Finale) wykona Stanisław Barcewicz. 2) „Poleciały pieśni moje" i „A więc kocha" Galla, odśpiewa pna Rapacka. 3) „Wachlarz" Gawalewicza, wypowie pni Leszczyńska. 4) „Fantazja z Fausta" Sarassatego, odegra p. Barcewicz. 5) „Mazurek" Szopena, odśpiewa pna Rapacka. 6) „Adagio, Gondoliera i Perpetuum mobile" Riesa, p. Barcewicz. 7) „Wyznanie" Bałuckiego, pni Leszczyńska. 8) „Tańce cygańskie" Nachera, p. Barcewicz. Znakomity nasz wirtuoz koncertować również będzie we Lwowie, Stanisławowie, Przemyślu i Tarnowie.

Budowa kiosków, o których pisaliśmy już kilkakrotnie, poruszoną będzie w tych dniach i rozstrzygniętą na pełnem posiedzeniu Magistratu. Ofert złożono trzy, a mianowicie: 1) Władysław Grabowski na budowę 10 kiosków blaszanych: 2) Cecylja Mąkaszewska na 52 kioski blaszane i 3) pp. Cyrankiewicz i Mikołajski na budowę 12 kiosków żelaznych o dwóch ścianach z izolacją. Kioski tej spółki będą nietylko bardzo ozdobne, lecz otrzymają także oświetlenie gazowe, w zimie zaś będą ogrzane azbestem. — Ci ostatni wnieśli pierwszą ofertę, więc jako tacy zasługują na pierwszeństwo.

Handel ludźmi. W Rynku, w okolicy między kościołami N. P. Marji a św. Barbary, naprzeciw pomnika nieśmiertelnego wieszcza, Adama, znajduje się obskurna spelunka żydowska, około której gromadzą się pijacy, handlarze ludźmi i najrozmaitszego rodzaju wyrzutki społeczeństwa. W miejscu tem, pod każdym względem poszanowania godnem, owe indywidua, stając obozem, pół perswazją, a pół gwałtem zatrzymują przechodniów, zaczynając na dobre handel lokajami, służącymi, a nawet wskazują przybytki kapłanek podkasanej muzy.

Przybysze żalą się na to wstrętne targowisko, przypominające kraje dzikich, a zdolne oburzyć w człowieku wszelki zmysł estetyczny. Możeby przecież władze administracyjne i władze duchowne zwróciły uwagę na owe gniazdo intruzów i uwolniły przechodniów od kompromitujących widowisk i demoralizacji, zwłaszcza w pobliżu kościołów, w czasie odbywających się nabożeństw.

Solniczki hygieniczne. Przemyślni fabrykanci dosiadłszy ulubionego konika, który obecnie nazywa się „higieną“, wysilają swoje umysły na wyrobienie takich przedmiotów, które uwolnią społeczeństwo od zgubnych, a wszędzie się znajdujących bakcylusów. Przedmiot podobny nazwany „solniczką hygieniczną“ oglądaliśmy w handlu Hawełki. Solniczka jest po prostu szklaną kulką zaopatrzoną w podstawkę i tłoczek drewniany. Na wierzchu kulki znajdują się dwa małe otwory, z których za pociśnięciem tłoczka sól się sypie. Przedmiot ten bardzo prostej konstrukcji, zabezpiecza rzeczywiście sól od pyłu i kurzu, jakie się z łatwością do innych solniczek dostają; czy jednak ustrzeże, żeby bakcyle do solniczki przez otworki się nie wcisnęły, to jeszcze pytanie. Fabrykantowi wątpliwość ta jednakże nie przeszkodziła do otrzymania patentu na wynalazek, który ze względu na „hygienę“, niechybnie grube zyski mu przyniesie.

Stowarzyszenie sędziów przysięgłych zawiązało się przed rokiem w Kołomyi. Pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie w Galicji ma na celu dostarczenia swym członkom podczas ich urzędowania djet. D. 18 z. m. odbyło się drugie walne zgromadzenie tego Towarzystwa pod przewodnictwem dra Kajetana Maramorosza. Uchwalono na wniosek dra Jaworskiego (skarnika), poparty przez sekretarza, p. Izydora Trembickiego, Szulza i Biłousa już w pierwszej kadencji sądów przysięgłych, 19-go lutego b, r. rozpocząć rozdzielanie swym członkom djet po 1 złr. dziennie, która to uchwała tak skutecznie na rozwój Towarzystwa podziałała, że na drugi dzień większa połowa wylosowanych sędziów do Towarzystwa wstąpiła. Na wniosek Schustera. poparty przez Szymeczka i innych, uchwalono udać się tak do rządu, jakoteż do możniejszych gmin do Rad powiatowych obwodu kołomyjskiego o subwencję. Towarzystwo nowe liczy już 130 członków, wpisowe wynosi 2 złr., a roczna wkładka 1 złr.

Z Podgórza. W „Sokole“ podgórskim w niedzielę odbyło się doroczne Walne zebranie członków, na którem po sprawdzeniu całorocznych czynności Zarządu, zgromadzenie wybrało na rok bieżący Zarząd nowy, do którego weszli: Wacław Adamski, jako prezes, dr Jan Pawlica, jego zastępca; do Wydziału weszli: pp. Wład. Liban, Kazim. Janusz, K. Brenner, dr Samuel Aronsohn, Andrzej Dawidowski, Teodor Rybak, Józef Kryłowski, Fr. Marjewski i Rom. Klein. Na zastępców wydziałowych: pp. Karol Łuczko, Stan. Cengler, Jan Fax i Stan. Burzyński; jako delegaci do komisji rewizyjnej: Wojciech Bednarski i Gustaw Baruch; wreszcie jako sędziowie polubowni: dr Karol Górski, Emil Serkowski i Władysław Markwiczyński.

Obchód Kościuszkowski w Czerniowcach. Staraniem Koła polskiego na Bukowinie, odbędzie się w Czerniowcach uroczysty obchód 100-ej rocznicy Kościuszkowskiego powstania. Wybrano na to niedzielę 1 kwietnia b. r. Rano będzie odprawione uroczyste nabożeństwo z *Te Deum*, a wieczorem, w lokalu Czytelni polskiej — obchód uroczysty. Zagai wieczór prezes Koła polskiego, poczem p. Wład. Mierzwiński wygłosi rzecz popularną o powstaniu Kościuszki. Zakończy szereg żywych obrazów, illustrowanych deklamacją i śpiewem.

Ksiądz Jan kniaź Puzyna, biskup-sufragan lwowski, był w Rzymie d. 5 b. m. na posłuchaniu u Ojca św.

Zmiana własności. Dobra Koniów, Tawornia i część Koniowa w powiecie Staromiejskim między Chyrowem, a Samborem położone, przeszły na własność p. Mieczysławy z Topolnickich Kobakowej i p. Stanisławy z Topolnickich Lewickiej.

Uroczystość poświęcenia krzyża ku uczczeniu pamięci zamordowanych przez Moskali, d. 21 listopada r. z. w Krożach na Litwie, odbył się d. 11 b. m. o godz. 4 popoł. na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Nabożeństwo żałobne zaś odbyło się w katedrze ormjańskiej w poniedziałek d. 12 b. m.

Wiec młodzieży odbył się we Lwowie w niedzielę d. 11 b. m. w sali „Gwiazdy“.

Walka o kantora. Czytamy w *Gazecie Przemyskiej*: Żydzi przepadają za muzyką, dlatego śpiew stanowi główną część obrzędów, a dobry kantor, rozporządzający wysokim tenorem, bywa poszukiwanym i dobrze płaconym. Gdy postępowcy w Przemyślu zbudowali świątynię, wierni tradycjom ojców sprowadzili kantora z Rosji i latami rozkoszowali się w wolnych od „geszäftu“ chwilach śpiewem, budzącym w nich pamięć zamierzchłych czasów, gdy Izrael charkał się między sobą w Palestynie i nie potrzebował stawać do asenteronku. Kantor obsługiwał także bóżnicę starowierców. Tu nie miał jednak miru i stało się, że chałatowcy postanowili go usunąć i zastąpić swoim t. j. kantorem pejsatym, a zatem milszym Jehowie i im więcej do smaku przypadającym. Żyd nie prowadzi walki otwartej, tylko krytym sztychem stara się pokonać przeciwnika. Ponieważ kantorowi postępowemu pospieszyli z pomocą postępowcy, bogobojni uciekli się do denuncjacji, zalali wszystkie władze bezimiennemi donosami, że kantor Schächter jest szpiegiem rosyjskim i zdradza moskalom tajemnice przemyskiej warowni.

Skutkiem tych donosów przedsięwzięto w mieszkaniu Schächtera rewizję i przekonano się, że prócz mnóstwa dzieci nic u niego nie ma podejrzanego. To chałatowców nie zadowoliło i gdy widzieli, że Schächtera nie przyaresztowano, oskarżyli komendę korpusu przed komendą fortecy o opieszałe pełnienie obowiązków. Przelała się miarka; policja rządowa wdała się w sprawę i dzięki energji starszego komisarza p. Mayera, dwóch głównych macherów przychwyciła i osadziła w kozie. Walka o kantora skończy się przed kratkami sądowemi.

Ś. p. Atanazy Benoë, przyszedł na świat w Niegowici. Pochodził z rodziny francuskiej, która z XVII wieku przybyła do Polski z królową Marysieńką. W Krakowie chodził do szkół i tu Uniwersytet ukończywszy, osiedlił się na roli, gdzie sąsiedzi poznali w nim dobrego gospodarza. Atoli zasłynął bardziej jeszcze jako hodowca koni, a stadninę jego wszyscy podziwiali.

Biorąc udział patrjotyczny w spiskach lat czterdziestych, dostał się do więzienia w 1846. Powstanie styczniowe uważał zrazu za przedwczesne i odradzał rodakom rozpoczęcia ruchu zbrojnego; kiedy jednak spostrzegł, że powstanie przybrało charakter ogólno-narodowy, poszedł w szeregi braci, nie mogąc się oprzeć poczuciu obowiązku prawego syna Ojczyzny. Aresztowany w Krakowie, został później odstawiony jako więzień stanu do Lwowa, gdzie był przez pewien czas towarzyszem niedoli Gillera.

Niezachwiana prawość charakteru spokojnego, i pełnego rozwagi zjednała mu wśród sąsiadów majątku jego Niegowici, tak powszechny i głęboki szacunek, że od roku 1882 jednogłośnie po trzykroć wybrali go posłem z większych posiadłości powiatu wielickiego. Praca jego obywatelska w wiedeńskim Kole polskim nie była głośną, bo ś. p. Benoë nie był próżnym i za sławą nie gonił. Orłem też nie był, atoli wytrawność sądu w sprawach publicznych, zawsze przedmiotowego i od uprzedzeń wolnego, stanowczość i niezłomna stałość przekonań wskazała bez namysłu kolegom właśnie na niego, gdy potrzeba było przed trzema laty wybrać zastępcę prezesa Koła. A teraz, po ustąpieniu Jaworskiego, który w nim miał zawsze doradcę, jednogłośnie wszyscy osądzili ś. p. Benoëgo za godnego następcę Grocholskich, Jaworskich... Tydzień tylko przeznaczonem mu było tę godność piastować. Nagłe zapalenie płuc w następstwie przeziębienia wyrwało zacnego męża z grona szanującycb go ziomków.

Żal powszechny towarzyszy mu do mogiły w dzisiejszym obrzędzie pogrzebowym. Pokój Jego pamięci!...

Z pobytu ks. Kneippa w Rzymie. Dzienniki niemieckie ogłaszają dwa następujące listy ks. prałata Kneippa, kreślone do przeoryszy klasztoru Dominikanek w Wörishofen.

„Rzym, 20 lutego 1894.

„P. P. Byłem dziś tedy u Ojca świętego przez trzy kwadranse. Przyjął mię tak uprzejmie, jak mię jeszcze nikt w życiu nie przyjmował. Ujął prawą moją rękę i trzymał ją przez kwadrans w swej dłoni. Był tak uradowany, iż przybyłem, że nawet pojąć tego nie mogę. Opowiadał mi o stanie swego zdrowia. Wreszcie rzekł: „Zostań tu do uroczystości mojej koronacji, zrobi mi to wielką radość“. Po paru słowach z mej strony, dodał: „Jeśli tylko nie odwołuje cię jakieś w najwyższym stopniu pilne zajęcie, to zostań. Napisz do swych parafian, że błogosławię ich, oraz, że ty sam musisz zostać jeszcze, bo tak Papież powiedział“. Powtórzył to po trzykroć. Dr Baumgarten był ze mną na posłuchaniu. Powiedział on, że takiej audjencji jeszcze nie widział.

„Niech pani Benedykta zrobi, jak można najśpieszniej, przynajmniej 60 do 80-ciu naszych bułeczek i przyśle tu za pośpiesznym frachtem dla Ojca świętego.

„Bądźcie zdrowi; módlcie się i pracujcie! Chodzę codzień do Ojca świętego. Pozdrowienia dla wszystkich! *S. Kneipp*“.

A oto list drugi, odznaczający się taką samą prostotą, właściwą księdzu proboszczowi z Wörishofen:

„Rzym, 23 lutego.

„P. P. Godzina 9-ta wieczorem. Byłem dziś znów przez trzy kwadranse u Ojca świętego, który wbrew zwyczajowi przyjął mnie sam jeden. Żądał znów, abym został do uroczystości koronacji. Nie poznaję sam siebie (z radości) z powodu tego wszystkiego, co mię spotkało. A przecież nie staram się nigdy o względy i nie dbałem o honory. Próżnym nie chcę się stać, ale powiem, że dziś mogłem odprawić Mszę świętą u ołtarza świętego Piotra, Jutro zaś odprawię Mszę św. w więzieniu św. Piotra, które, leżąc pod ziemią, jest jeszcze takie ponure i ciemne, jak wówczas, gdy św. Piotr przez dziewięć miesięcy w niem przebywał Tu w tem więzieniu, jakoteż i przy trumnie świętego apostoła, gdziem zeszłej soboty celebrował, może kapłan tylko za szczególnem pozwoleniem Papieża Mszę św. odprawiać. A tę łaskę wyświadczył mi Ojciec święty.

„Serdeczne pozdrowienia.

S. Kneipp, m. p.“

Z innych źródeł donosiliśmy już, iż oprócz Ojca św., ksiądz prałat Kneipp leczy jeszcze ks. kardynała Monaco La Valetta i innych książąt Kościoła. Był nadto na obiedzie u ambasadora austrjackiego. Założenie w wiecznem mieście stowarzyszenia kuracji, według systemu z Wörishofen, zostało już poruszone przez dzienniki rzymskie i ma widoki powodzenia.

Z Towarzystw. D. 18 bm. odbędzie się w sali „Sokoła“ Walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ z następującym porządkiem dziennym: 1) Przyjęcie sprawozdania Wydziału, 2) Przyjęcie sprawozdania Komisji rewizyjnej, 3) Zamianowanie członka honorowego, 4) wybór trzeciej części członków Wydziału.

* W niedzielę odbyły się aż trzy amatorskie przedstawienia, w których aktorami byli towarzysze sztuki drukarskiej i młodzież rzemieślnicza. Pierwsi w lokalu „Ogniska“ odegrali wesołą »Trójkę hultajską«, w której najbardziej podobał się tercet wokalny, śpiewany przez panie Weingarten Maternowską i p. Smolińskiego. Huczne oklaski zbierał też i p. Dziubanowski (Szydełko) za dowcipne kuplety okolicznościowe. — „Siła“ bardzo ł dnie odegrała »Adama i Ewę“, wodewil ze śpiewami i „Podejrzaną osobę“, komedja w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Wiele dobrych chęci okazało Stowarzyszenie młodych stolarzy, aby jak najlepiej odegrać „Takich więcej“ W. Wdowiszewskiego, sztuka jednak nie wypadła tak, jak powinna, a szkoda wielka, bo jest jakby umyślnie dla nich napisana. Bohaterami są w niej prawie sami stolarze.

Na posiedzeniu Zarządu „Solidarność“ uchwalono onegdaj: 1) zaległe wkładki członków za ubiegłe dwa lata znieść zupełnie, 2) odnieść się do członków Stowarzyszenia z wezwaniem, aby wnosili wkładki za rok bie-

żący, 3) obmyślić środki, za pomocą których możnaby najskuteczniej rozwinąć działalność Stowarzyszenia. — W końcu postanowiono na początku kwietnia r. b. zwołać Walne zgromadzenie, celem nowego ukonstytuowania Zarządu.

Nekrologja. Tomasz Foelke, obywatel m. Krakowa, majster powroźniczy, lat 55, zmarł w Krakowie 10 bm.

HUMOR.

— Czegoż ty płaczesz, Kasiu?
— Ach! Mój Stasiek poszedł do miasta na służbę.
— Toć za rok wróci.
— Ba! Ale ja może przed rokiem wyjdę za innego.

Nauczyciel. — Jakim sposobem rozróżnisz metal, naprzykład złoto od srebra, mosiądz od miedzi...
Uczeń. — Zaniosę do zastawu, panie profesorzo!

...Człowiek jest, jak żelazo; póki młody i gorący — można z niego co dobrego wykuć, gdy się zestarzeje i wyziębnie — rdza go zjada.

...Świat, to wielki jarmark; tylko nie każdy człowiek ma na nim co do sprzedania.

OSTATNIA POCZTA.

Do *Czasu* piszą z Poznania:

„Zapewne i was przeraziła wiadomość o złożeniu mandatu przez posła Kościelskiego. Na szczęście jednak rzecz nie przedstawia się tak tragicznie, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Powodem złożenia mandatu nie była jakaś zasadnicza różnica w polityce, ani nawet w taktyce, ale po prostu zwykła u nas nieścisłość w traktowaniu spraw bieżących. Poseł Kościelski należał do komisji marynarki w parlamencie. Komisja ta postanowiła przyzwolić na pancernik P. odpowiednią sumę. Koło wiedziało o tej uchwale i nie zakazało członkowi swemu głosować przeciwko niej. Dopiero w plenum, na 5 minut przed głosowaniem, sześciu członków Koła, obecnych na posiedzeniu, schodzi się na ustęp, tworzą koło i wydają uchwałę, żeby się wstrzymać od głosowania. W tem traktowaniu rzeczy upatrzył poseł Kościelski ostrze, zwrócone przeciw sobie, zastosował się do uchwały nieformalnej Koła, ale mandat złożył, żeby się usunąć z pola, na którem pewnym kolegom swym jest solą w oku, a których słusznie, czy niesłusznie, ma powody posądzać, że każdej chwili gotowi mu płatać figle, jak powyżej opisany.

Z wszystkich stron słychać, że w tej mierze poseł Kościelski ma słuszność. Tak więc cała katastrofa przedstawia się jako objaw nie zasadniczej walki politycznej, lecz jako wiecznie u nas jeden i ten sam objaw walki osobistościowej, w której zaczepianą stroną jest Kościelski.

I cóż z tego za skutek: pancernik przeszedł bez Polaków znaczną większością głosów, Koło polskie głosowało za traktatem handlowym, w polityce naszej nic a nić się nie zmieni, ubył tylko z Koła bardzo poważny czynnik, którego odstręczać się nie powinno. Ale my jesteśmy mistrzami w odstręczaniu, odpychaniu i rozgoryczaniu ludzi, którzy mieli to nieszczęście, że się odznaczyli. Tak było z Raczyńskim, tak z Marcinkowskim, tak teraz z Kościelskim. Spodziewać się należy, że wyborcy błąd ten naprawią".

We środę, o godzinie 10 zrana, odbędzie się w sali rektorskiej Uniwersytetu wiedeńskiego konferencja rektorów wszystkich Uniwersytetów austrjackich, w sprawie uregulowania płac profesorów Uniwersytetu.

Sprawozdanie prawniczo-politycznej komisji Izby panów oświadcza się za przyjęciem bez zmiany uchwalonego już przez Izbę deputowanych prejektu ustawy, dotyczącego przeniesienia części sędziów powiatowych do VII klasy rangi, oraz petycyj sekretarzów Rady w okręgach wyższych sądów w Gracu i w Krakowie o równe traktowanie ich z sędziami powiatowymi, co do przeniesienia do siódmej klasy rangi.

Lanterne drukuje list z Hanoï (Tonkin), donoszący, że wojsko chińskie wkroczyło na terytorjum górnego Mekongo. Komendanci chińscy rozpowszechniają proklamacje, w których powiedziano, że wszystkie terytorja, odstąpione w r. z. przez Sjam Francji, należą do Chin i muszą przy nich pozostać. Posterunki francuskie, stojące nad Czarną rzeką, wyruszyły przeciw Chińczykom. Oczekują napróżno instrukcji gubernatora jeneralnego i posiłków. Położenie ma być krytyczne.

Eclair zamieszcza telegram swojego korespondenta tulońskiego, który donosi, że komija rewizyjna znalazła materjał floty w opłakanym stanie. Wszystkie zarzuty, podnoszone w Izbie przez Brissona i Lockroy'a, sprawdziły się. Oczekują tu dalszych niemiłych odkryć o sprzeniewierzeniach w magazynach prowjantowych.

Telegramy.

Wiedeń 13 marca. Izba przyjęła pierwszych 6 paragrafów ustawy o sprzedaży na raty. Pernerstorfer w interpelacji domagał się od rządu interwencji, celem polepszenia bytu strażników pożarnych we Wiedniu, bo inaczej niewątpliwie nastąpi powszechne bezrobocie.

Wiedeń 13 marca. Wiceburmistrz Richter, przeciw któremu antysemici podnieśli zarzut, że jest bezwyznaniowym i dopiero, odkąd postanowił kandydować na burmistrza m. Wiednia, powrócił cichaczem do katolicyzmu, cofnął swoją kandydaturę. — Do księżnej Bułgarji, u której dawna choroba znów się pojawiła, wezwano stąd telegraficznie dra Brauna.

Poznań 12 marca. Dziś umarł tu August Cieszkowski.

Londyn 13 marca. Lord Roseberry oświadczył w klubie liberalnym, że zachowa *home-rule* i cały program Gladstona. Orędzie królowej stwierdza wyborne stosunki z wszystkiemi mocarstwami.

Paryż 13 marca. W Izbie rozpoczęły się rozprawy nad wnioskiem, domagającym się ściśnienia atrybucyj senatu.

Turyn 13 marca. Kossuth w agonji.

Wiedeń 12 marca w południe. Eksportacja zwłok ś. p. Atanazego Benoëgo odbyła się dziś z kościoła OO. Augustjanów na dworzec kolei północnej. Koło polskie przybyło w komplecie. Zjawili się także: Gautsch, Ziemiałkowski, Biliński, prezydjum Izby i deputacje poszczególnych klubów parlamentu. Na dworcu przemawiali: ks. Ruczka i b. minister Zaleski. Równocześnie ze zwłokami odjechało sześciu posłów na pogrzeb do Niegowici. Przed zebraniem się Izby odbyło się dziś krótkie posiedzenie Koła polskiego, na którem poseł Tyszkowski wniósł, aby natychmiast przystąpić do wyboru prezesa. Odroczono jednak wybór na po świętach. Przy czytaniu długiego szeregu telegramów kondolencyjnych, ze zdziwieniem zauważono brak telegramu od namiestnika Badeniego.

Koło uchwaliło, przy ustawie o sprzedaży na raty, głosować za wyłączeniem motorów, potrzebnych dla rękodzielników.

Berlin 12 marca. Wyłącznym powodem, który skłonił Kościelskiego do złożenia mandatu, było oświadczenie rządu, że dalszych ustępstw dla polskości na polu szkolnictwa nie uczyni. (Zgodne to jest zupełnie z naszą depeszą sobotnią, *Przyp. Red.*).

Wiedeń 12 marca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 366.62, Laenderbank 253.25, Staatsbahn 330.50, Lombardy 108.75.

Odpowiedzi Redakcji.

Veraxowi w Miejscu. Żąda Szanowny Pan, byśmy Prusakom dobrze za to nawymyślali, co czynią w Wielkopolsce. Nam się zdaje, że bardziej do tego jest powołane dziennikarstwo poznańskie, które też swój obowiązek spełnia gorliwie. Ponieważ pruscy mężowie stanu pism galicyjskich nie czytują, więc wymyślanie im u nas byłoby niczem więcej, jak tylko tromtadratycznem grożeniem palcem w bucie, a tego my nie lubimy czynić.

Przyjechali do Krakowa

dnia 11 marca.

Grand Hotel. H. Rudziński z Wiednia. W. Zaleski z Wiednia. B. Pruszyński ze Lwowa. Dr. A. Zedery z Oderberga. H. Rotter z Rammerstadtu. A. hr. Starzeński ze Lwowa. J. Krokowski z Rozdolu. W. Stawiarski z Grybowa. C. Zurowska z Podola ros. K. Estermann z Wiednia. L. Fried z Galicji. L. Ćwikliński ze Lwowa.

Hotel Saski. W. Trzecieski ze Zdakowa. A. Krause z Bendzina. G. X. Plate z Wiednia. W. Lipowska z Ukrainy, A. Gałęzowska z Paryża J. Bernardiner z Wiednia. F. Urbański z Polanki. J. Hr. Tarło z Piotrkowic. A. Tabaczyński z Wróblowic.

Hotel Drezdeński. F. Steinmeayer z Paryża. Dr. B. Gesang z Czerniowiec. E. v. Groftsik z Tarnowa. J. Kontkiewiczowa z Dąbrowy gór. E. Frank z Mannheim. W. kownacka z Świtarzowa. Z. Grünbaum z Erlau. F. Peterniehl z Wiednia.

Hotel pod Różą. B. Kruszewski z Potoka w Galicji. M. Piniński ze Lwowa. J. Rusocki z Król. Polskiego.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 11 marca, 6 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct
Renta austr. papier. opod. . .	98 15	Anglobank	154 50
srebrna „ . .	98 —	Union	268 25
4% złota . . .	120 10	Bankverein	130 75
4% koronowa .	97 80	Akcye Länderbank. .	253 10
Akcye bank. austr.-w.	1026 —	„ kol. Kar. Lud.	217 25
„ kredytowe . .	366 25	„ „ lwowsko-czerniow. .	274 —
Londyn	124 95	„ „ połudn. .	108 75
Napoleony	9 91½	Elbenthal	255 75
Dukaty	5 84	Nordbahn	2950 —
Marki	61 —	Staatsbahn	331 —
4% Renta węg. kor. .	95 15	Alpin	62 60
4% „ „ złota	117 85	Akcye tytoniowe . .	221 —
Losy prem. węg. .	152 50	Ruble	134 12
Losy tureckie . . .	64 —		

NADESŁANE.

W słynnej panoramie w Rynku na linji A—B obecnie WYSTAWA w CHICAGO.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Dr. Karolowi Rudnickiemu w Szczucinie za gorliwe a bezinteresowne zajęcie się w ciężkiej słabości leczeniem mojej żony, nie mogąc inaczej wyrazić wdzięczności i podziękowania, składam Ci, szlachetny dobroczyńco, serdeczne Bóg zapłać!

Stanisław Zięba
c. k. Postenführer.

Zawiadomienie.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić wszystkich naszych P. T. interesentów, iż Firma **„Pierwsza Spółka blacharska" z dniem 1-go października 1893 przeszła na własność Firmy „Fabryka wyrobów metalowych St. Sulikowski i Spółka".**

Ponieważ Pp. Juljan Stankiewicz i Stanisław Michalski z dniem 1 lutego br. wystąpili z dotychczasowej Spółki i z tymże dniem wszelkie pretensje i zobowiązania, odnoszące się do owej Spółki przezemnie zupełnie uregulowanemi zostały, przeto nadal żadnych więcej zobowiązań, jakie przez Pp. Stankiewicza i St. Michalskiego poczynione zostały, jakieby dla naszej Firmy na przyszłość poczynione być miały, akceptować nie będziemy.

Ze względu na główny cel naszej Firmy, aby P. T. Odbiorców naszych w każdym kierunku najzupełniej zadowolić, przyjęliśmy stałą i niezachwianą zasadę, ażeby wykonanie wyrobów naszych co do swego wykończenia było jak najstaranniejsze i najdokładniejsze z uwzględnieniem **wszelkich możliwych i najdalej idących ulepszeń**, używając do tego materjałów najlepszej jakości i stósownie do ich celu i przeznaczenia najodpowiedniejszych.

Przyjmujemy też wszelką odpowiedzialność za nasze wyroby. Dlatego ktobykolwiek zechciał swoje produkta za nasze podsuwać, lub też w jakikolwiek inny sposób podstępnie lub złośliwie szkodzić opinji naszej Firmy i naszych P. T. Interesentów w błąd wprowadzać, tego sądownie ścigać będziemy. *St. Sulikowski i Sp.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.